



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Janina Czaplńska

## Dzieje Ignasia Troszczyńskiego

Ignas miał dwa lata jak wybuchła II wojna światowa, a 7 lat w sierpniu 1944 roku, gdy rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. Rodzice chłopca mieszkali przed wojną na Bródnie przy ul. Sędzicznej 31. W pierwszej fazie bombardowania miasta przez Niemców matka chciała opuścić Warszawę. Mając dwuletnie dziecko zaczęła się jednak zastanawiać, że z tak małym chłopcem daleko nie pójdzie. Zdecydowała więc, że pozostanie na miejscu i wybuduje sobie schron. I tak też zrobiła. W pobliżu domu w ogródku wykopała głęboki dół, nakryła go gałęziami i zrobiła mały schron. Zabrała z mieszkania trochę rzeczy dla dziecka i żywność. I tak przetrwała do końca bombardowania i kapitulacji Warszawy.

Mąż – ojciec dziecka został zmobilizowany i był na froncie. Walczył pod dowództwem generała Bortnowskiego. W walkach, które ta armia prowadziła z wrogiem, został ciężko ranny. Po kapitulacji Warszawy i wejściu Niemców do stolicy pani Janina (matka chłopca) postanowiła odnaleźć męża, który nie dawał znaku życia o sobie. Najpierw szukała go wśród znajomych, a potem nieznanym i przygodnym ludzi i w końcu natrafiła na ślad, że człowiek, którego ona poszukuje, może przebywać w szpitalu w Ciechanowie. Dotarła do tego szpitala, ale początkowo nie mogła otrzymać żadnej informacji, bo panowała tam wówczas choroba zakaźna. W końcu dotarła do wskazanego jej człowieka i – ku radości obojga, chorym okazał się jej mąż – Józef.

Po jeszcze parotygodniowym leczeniu mąż opuścił szpital, jako inwalida bez jednej nogi, z uszkodzonym jednym okiem i niedosłuchem. O kuli, ubrany po wojskowemu, związał się z armią podziemną. Małżonkowie w czasie wojny utrzymywali się z handlu. Zamienili mieszkanie, z Bródna przenieśli się na Stare Miasto na ul. Koźłą.

W chwili wybuchu powstania 1 sierpnia 1944 roku, nie wiedząc o czynnym wystąpieniu Armii Krajowej, oboje wybrali się do miasta po żywność, o którą już w lipcu było bardzo trudno. Rozpoczęte w tym dniu powstanie i pierwsze starcia z Niemcami uniemożliwiły normalny powrót do domu. Krążąc różnymi ulicami dobrnęli w końcu bliżej Starego Miasta. Ich siedmioletni wówczas Ignas pozostawał sam w zamkniętym mieszkaniu. Niestety na ul. Bednarzkiej bliżej Placu Zamkowego zostali przejęci przez żołnierzy niemieckich i popędzeni wraz z innymi ludźmi na Wolę. Mijali po drodze ciała wielu zabitych, leżące na ulicy i przez nikogo nie pochowane. W pobliżu kościoła Św. Wojciecha przy ul. Wolskiej zostali rozdzieleni. Męża jako żołnierza skierowano do innej grupy, a panią Janinę – jako robotnicę – do przejściowego obozu w Pruszkowie. Stamtąd wywieziono ją na roboty pod Berlin. Pracowała przy dźwigach na kolei. Praca była niezwykle ciężka, ale sił dodawała jej myśl o synku, którego zostawiła bez opieki w Warszawie. Pod Berlinem doczekała się kapitulacji Niemiec 8 maja 1945 roku. Stamtąd jak tylko to było możliwe wracała do Polski. Drogą przez Poznań dotarła do Skierniewic,

gdzie mieszkała jej teściowa. Ale starsza pani Troszczyńska jeszcze wtedy nic nie wiedziała ani o synu ani o wnuku Ignasiu. Skierowała się wtedy pani Janina do swojej matki w Rykach. Tu także nic nie wiadano o dziecku. Ale tu właśnie odnalazł ją jej mąż, również szukający synka.

Razem udali się do Warszawy. Przyjechawszy pociągiem do miasta udali się na ulicę Koźłą. Całe Stare Miasto było pełne gruzów, na których ludzie pozostawiali karteczki z myślą o wzajemnym poszukiwaniu się. Czytali wszystkie te karteczki i pytali ludzi o synka. Często z ich ust padało imię dziecka. I w pewnym momencie jakaś mała dziewczynka, kręcąc się również wśród gruzów odezwała się, że ona niedawno widziała Ignasia i z nim nawet rozmawiała. W pierwszej chwili oboje rodzice tak byli tym zaskoczeni, że nie chcieli uwierzyć dziewczynce, ona jednak tak uparcie i przekonywująco mówiła, że w końcu poprosili ją, aby ich zaprowadziła do tego „jej” Ignasia. Ta pani, u której przebywał znajomy dziewczynki mieszkała przy ul. Chmielnej, częściowo w przystosowanych do zamieszkania ruinach. I tam istotnie w przedziwnych okolicznościach odnalazł się ich synek!

A oto historia dziecka od 1 sierpnia 1944 roku. Tego dnia, kiedy rodzice wyszli kupić żywność, przyszedł odwiedzić panią Janinę jej rodzony brat Władysław. Zastawszy chłopca samego w mieszkaniu, postanowił poczekać na ich powrót do domu. Ponieważ nie wrócili ani tego dnia ani w następnych dniach, sam zaopiekował się chłopcem. Po upadku powstania, w którym brał udział jako żołnierz, dostał się do niewoli niemieckiej i pracował w kamieniołomach. Ignas cały czas był przy nim. Po paru jednak miesiącach ciężkiej roboty pan Władysław poczuł się źle i przewidywał, że nie doczeka końca wojny. Uprosił poznaną tam kobietę z dziećmi, aby w razie jego śmierci zaopiekowała się Ignasiem. Chłopiec w woreczku, który nosił na piersi miał zaszyty adres, imiona i nazwisko rodziców i trochę pieniędzy. Wuj chłopca istotnie nie przeżył obozu i zmarł, a znajoma pani – opiekunka chłopca po zakończeniu wojny – w maju 1945 roku wróciła do Warszawy i za pośrednictwem PCK otrzymała mieszkanie, żywność i ubranie dla swoich dzieci i Ignasia.

Rodzice z wyrazami wdzięczności za serce i opiekę zabrali chłopca ze sobą. Ale trudne dzieciństwo Ignasia na tym się nie zakończyło. Państwo Troszczyńscy, jako mieszkańcy Warszawy, wystąpili do PCK i kwaterunku o przydział mieszkania. Urzędnik, który już znał Ignasia jako wyjątkowo miłe dziecko, uradowany, że chłopiec odzyskał prawdziwych rodziców, ułatwił im przydział mieszkania. Ale tu zaistniała dla pani Janiny i Ignasia nieprzewidziana sytuacja. Ojciec chłopca – rozdzielony z żoną na Woli na początku sierpnia 1944 roku, po upadku powstania znalazł się w Niemczech. Był przekonany, że żona nie przeżyła trudnych warunków w obozach niemieckich. Założył nową rodzinę, ale Ignasia kochał i teraz chciał go odzyskać dla siebie, jak i mieszkanie, które otrzymali z kwaterunku, bo przyznane było na jego nazwisko. Chłopiec pozostał jednak przy matce, zatem mieszkanie ostatecznie przydzielono pani Janinie. Wówczas mąż porwał jej dziecko. Po paru daremnych próbach odzyskania go matka próbowała popełnić samobójstwo. Cudem niemal uratowała ją rodzona matka, która w tych szczególnie trudnych chwilach życia nie opuszczała córki. Zastawszy ją nieprzytomną w mieszkaniu, już po zażyciu trucizny, wezwała natychmiast pogotowie i tam ją odratowano.

Po tym wydarzeniu chłopiec wrócił na stałe do matki. Powiedział ojcu, że chciałby być tylko z mamą. Po tych wszystkich przeżyciach Ignas był bardziej wątpliwy, zagrożony gruźlicą i słabością układu kostnego. Miłość matki i całkowite jej oddanie się synowi uratowały go. Wyzdrowiał, ukończył szkołę podstawową i średnią samochodową z bardzo dobrymi wynikami i z miejsca otrzymał pracę w fabryce samochodów osobowych na Żeraniu. Założył niedługo własną rodzinę. Miał żonę i dzieci, ale matka pozostała bardzo bliska i najważniejsza.